

„Współmieszkańcy”

Piszę to i tak (szczęśliwie) z pozycji emeryta, który prawie nie utracił dochodów i ma z czego żyć. Prawie oznacza cichą i bezustanną podwyżkę cen wielu dóbr konsumpcyjnych (poza benzyną nieprzydatną do podróży po mieszkaniu), równoznaczną ze stopniowym obniżaniem jednak mocy nabywczych. Stojące przed marketami „ogonki” chętnych do chwilowego posiadania chleba z masłem i kawy z mlekiem są jak maksymalne krótkie streszczenia losów postaci podróżujących, np. pieszo kilometrami w afrykańskim upale z baniakami na głowie lub plecach po życiodajną wodę.

Zostając w domu, oddajemy się sprzątaniu, gotowaniu „byle czego z byle czego”, nieprzerwanemu myciu rąk i odkażaniu (już nie wiadomo czego!), rozmowom przez Skype ‘a, smartfona lub zwykły telefon z rodziną i przyjaciółmi i jakimś dziwacznym aktywnościom ruchowym. Ja na przykład – szybkiemu chodzeniu od drzwi balkonowych do okna w kuchni: 25 kroków, tam i z powrotem 50 kroków, razy sto – pięć tysięcy kroków, połowa zalecanej dawki dziennej! Stanowiący doskonałe towarzystwo domowe mój wspaniały kot Leśnik najpierw chodzi za mną, potem troszkę miauczy pytając „a co to?”, w końcu łapie mnie za stopę łagodnie podgryzając z prawdopodobną propozycją: „jak tak sobie bez sensu biegiesz na tych swoich wielkich dwóch łapach, to chociaż pobaw się ze mną może jednak na czworakach?!”

Poza ewentualnymi zwierzątkami „zostają w domu” z nami ewentualnie rośliny doniczkowe i balkonowe. Moja sympatyczna, młodsza sąsiadka z drugiej klatki schodowej pani profesor Bogusia ma ich chyba z kilkanaście. Gdy wyjeżdża z Łodzi zastępuję ją w podlewaniu – doniczki opatrzone są odpowiednio wskazówkami, np. „podlewać b. mało”, „co 3 dni”, „raz w tygodniu przegotowaną wodą”, „nie podlewać”. Staralam się jak mogę, ale widzę, że roślinki – po dłuższej nieobecności właścicielki – są wyraźnie osowiałe, czy to listki, czy to kwiatki mają po prostu ewidentnie smutne pyszczki.

Daniel Chamowitz, doktor genetyki na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, w wydanej przed kilkoma laty książce „Zmysłowe życie roślin” podkreślił niebywale skomplikowaną maszynierię sensoryczną kwiatów i drzew.

„Wiąż musi na przykład wiedzieć, czy sąsiednie drzewo rzuca na niego cień – jeśli tak – zacznie szukać dostępu do światła. Główka sałaty musi się w porę dowiedzieć, że w pobliżu grasują zagrażające jej egzystencji żarłoczne mszyce, by wyprodukować trujące związki chemiczne, które zabijają szkodniki. Jedlica musi umieć wyczuć silne porywy wiatru chłostającego jej konary, by wytworzyć grubszy i mocniejszy pień. Drzewa wiśni muszą umieć rozpoznać, kiedy nastał dla nich czas kwitnienia”.

Ponadto dowiedziono już dawno, że rośliny porozumiewają się pomiędzy sobą instruując się wzajemnie o zagrożeniach, czy też dzieląc się pożywieniem (...jak my w trakcie pandemii). Co do kontaktu „strukturalnego” pomiędzy roślinami i ludźmi istnieją wśród naukowców kontrowersje. Już czterdzieści lat temu Mark Jaffe, fizjolog roślin, związany z Uniwersytetem w Ohio zwrócił uwagę na powszechność zjawiska zahamowania wzrostu roślin wskutek dotyku deszczu, śniegu, wiatru, zwierząt, także człowieka.

Wśród posiadaczy roślin pokojowych istnieje przekonanie, że lepiej się rozwijają, bujniej rosną, gdy się do nich czule przemawia.

Mój kilkudziesięcioletni pyszny kroton zaś ni stąd ni zowąd tuż przed zarazą po prostu umarł. Może gdybym go lepiej zrozumiała, byłabym mądrzejsza i wzbogaciła chociaż moje szafki kuchenne o coś więcej niż trzy paczki makaronu i pięć puszek sardynek?

Wracając do Daniela Chamowitza, na zakończenie chcę zacytować jego przewrotne przypuszczenie: „Zapożyczając pojęcie z psychologii freudowskiej, możemy powiedzieć, że psyche rośliny pozbawione jest ego, superego, choć być może zawiera Id, nieświadomą część psychiki, która przyjmuje wrażenia zmysłowe i działa zgodnie z instynktem”.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska